



ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Czasami warto przyjrzeć się innej stronie życia. Ważne jest, by mieć swój punkt odniesienia. Często, wsłuchując się w niektóre media, można odnieść wrażenie, że wszystkie szukają jednego – sensacji. Tak, jakby w ogóle nie liczyła się prawda. I to zarówno w przypadku tego, co działo się w Libanie – o czym opowie jezuita, który odwiedził Gdynię – jak i w przypadku siostr betanek. W ich wypadku nasza opowieść dotyczy wyjątkowych ślubów, a nie afery z przełożoną. ■

ZA TYDZIEŃ

- O MORSKIEJ SZKOLE PRZETRWA-
NIA dla młodych u pewne-
go księdza
- Kiedy MIJONARZ DOSTAJE DO
ZJEDZENIA ŻÓŁWIA
- Dlaczego WARTO GŁOSOWAĆ W
WYBORACH samorządowych?

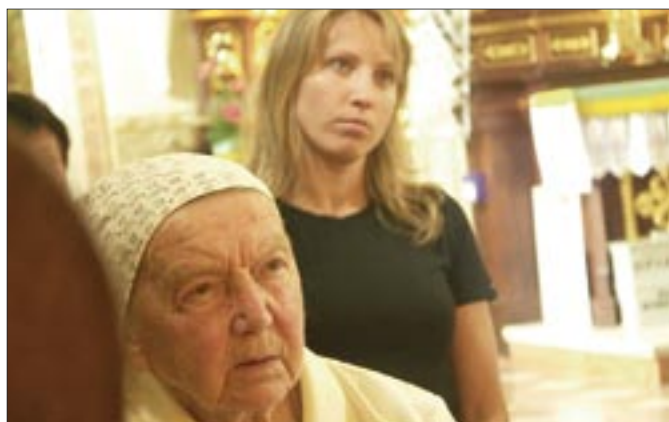
Niedzielną Sumą rozpoczyna obchody odpustowe w Trąbkach Wielkich

Nie tylko za plony

Coś dla ciała i dla duszy.

W sanktuarium w Trąbkach Wielkich rozpoczyna się właśnie trwający cały tydzień odpustu ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, patronki świata pracy.

Zwyczaj tygodniowego odpustu w sanktuarium w Trąbkach Wielkich został wprowadzony w 1987 r. Wówczas podczas pielgrzymki do Polski sługa Boży Papież Jan Paweł II koronował obraz Pani Trąbkowskiej. – Dla mnie wyjątkowe spotkanie z Maryją to czas bardzo ważny. Od kiedy przybyłem do Trąbek Wielkich, odczuwam, że Matka Boża w sposób szczególny z tego miejsca wzywa, by jej kult coraz bardziej umacniał się na Wyżynie Gdańskiej i obejmował coraz to szersze tereny – mówi kustosz sanktuarium ks. Edward Szymański. Tydzień odpustowy niektórym wydawać mógłby się nieco przydługi, ale wydarzenia są



ANDRZEJ URBAŃSKI

pomyślane tak, by każdy znalazł sobie najlepszy moment do spotkania z Maryją. – Bardzo zależało mi na tym, by jak najszerzy krąg wiernych zachęcić do udziału w tygodniu odpustowym – podkreśla kustosz sanktuarium. Poszczególne dni poświęcone są m.in. rodzinie, dzieciom i nauczycielom, liturgicznej Słudze Ołtarza, Szafarzom, czcicielom Żywego Różańca, chorym,

W tygodniowym czasie odpustu w Trąbkach Wielkich każdy znajdzie dla siebie czas na spotkanie z Maryją

kapłanom oraz młodzieży. W niedzielę 10 września odbywają się centralne uroczystości, połączone z dożynkami archidiecezjalnymi. – W naszym sanktuarium każdego roku rolnicy dziękują za plony ziemi. Myślę, że w bieżącym roku w sposób szczególny wyrażą swoją wdzięczność Matce Bożej za opiekę, także z powodu niezwykle trudnych zniw. ■

AU

CEDRY LIBANU JUŻ NIE TE SAME



ANDRZEJ URBAŃSKI

Ojciec Bimal, hinduski jezuita, wydosłał się z Libanu dzięki pomocy ambasadora Polski w tym kraju. W czasie jego pobytu w jezuickim centrum w Gdyni mieliśmy okazję porozmawiać z nim na temat sytuacji w Libanie.

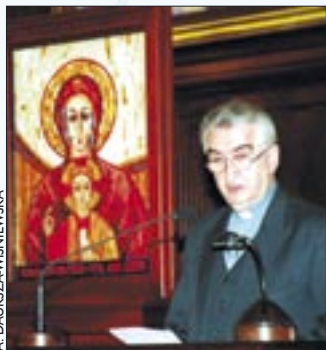
O. Bimal na co dzień pracuje w miejscowości Minia w Egipcie. Do Libanu wyjechał zaraz po zakończeniu roku szkolnego wraz z siedmioosobową grupą jezuitów. W Libanie mieli pracować w szkole, wśród uchodźców, ubogiej ludności tego kraju. Wojna zupełnie pokrzyżowała ich plany. Wydosłanie się z Libanu stawało się niemożliwe. Gdyby nie pomoc polskiej ambasady w Libanie, nie wiadomo, jak by się wszystko skończyło. ■

Podczas pobytu w Polsce o. Bimala ugościli gdyńscy jezuici. Z prawej o. Wojciech Żmudzkiński

Więcej na str. IV–V

Spotkanie katechetów

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Pierwsze po wakacjach diecezjalne spotkanie katechetów odbędzie się w Gdańsku Oliwie w sobotę 16 września. Rozpocznie je Msza św. w archikatedrze oliwskiej o godz. 10.00. Zaraz po Eucharystii w auli Jana Pawła II, tuż obok seminarium duchownego, rozpocznie się wykład wyjątkowego gościa ks. prof. Jerzego Bagrowicza pt. „Czy są nam potrzebne autorytety?”. Ks. prof. Jerzy Bagrowicz w 1996 r. objął stanowisko profesora nadzwyczajnego w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i został kierownikiem Zakładu Edukacji Chrześcijańskiej. Od 1999 r. jest członkiem Rady Programowej przy Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Ministerstwa Edukacji Narodowej. Jest także konsultorem Rady Episkopatu Polski ds.



A. DAIKUSZAWISNIEWSKA

Ks. prof. Jerzy Bagrowicz otwiera sympozjum w Collegium Maximum

Dialogu Religijnego i sekretarzem Komitetu ds. Dialogu z Niewierzącymi. Bierze udział w licznych zjazdach katechetów i pedagogów jako organizator i prelegent. Interesuje się pedagogiką religii, zagadnieniami antropologicznymi i biblijno-teologicznymi podstaw nauczania i wychowania religijnego.

Kto zajmie się rewitalizacją miast?

POMORZE. W Polsce brakuje ekspertów, którzy zajmowałiby się programami rewitalizacji miast. To jeden z problemów, których rozwiązania szukali przedstawiciele gmin z województwa pomorskiego na odbywającej się ostatnio w Gdańsku konferencji. Po wstąpieniu do Unii Europejskiej Polska ma możliwość pozyskania funduszy na rewitalizację miast. Jak się

jednak okazuje jest to trudne i długotrwałe. Codziennie przekonują się o tym osoby pracujące przy gdańskim projekcie budowy kompleksu edukacyjno-rekreacyjnego „Centrum Hevelianum” na terenie Fortu Grodzisko. Dotychczas w województwie pomorskim tylko gminy Gdańsk i Chojnice uzyskały pieniądze na program rewitalizacji.

Dzieci bez opieki – skandal

GDYNIA. 13, 7 lat oraz 14 miesięcy miały dzieci, pozostawione w domu bez opieki rodziców. Anonimowy telefon otrzymał dyżurny KP Gdynia Karwiny. Okazało się, że 33-letnia matka wieczorem wyszła z domu i do momentu zgłoszenia nie powróciła. Po zbadaniu przez lekarza, maluch przewieziony został do ośrodka socjalizacyjnego w Gdyni, 7-latek do ojca, a 13-latek do Domu Dziecka. Kobieta została zatrzymana i doprowadzona do komisariatu. Pierwsze badanie na zawar-

tość alkoholu wykazało prawie 3 promile. Matce przedstawiono zarzut narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, za co grozi kara pozbawienia wolności do lat 5. Podobna sytuacja miała miejsce na Wzgórzu Św. Maksymiliana. Policja otrzymała podobne zgłoszenie, tym razem o dwóch dziewczynkach w wieku 5 i 8 lat, chodzących po ulicy bez opieki. Matka okazała się nietrzeźwa – 1,6 promila alkoholu.

Okno na świat

GDAŃSK. Druga edycja Festiwalu Kultur Świata „Okno na świat” będzie kontynuacją i rozwinięciem formuły festiwalu, zrealizowanego w ubiegłym roku w Gdyni. W tym roku festiwal odbywać się będzie od 7 do 10 września. Koncertom towarzyszyć będą intelektualne debaty, wystawy i spotkania z pisarzami. Zaprezentują się w nim obywatele zagraniczni mieszkający na stałe w Polsce, biorący czynny udział w two-

zeniu kultury: muzycy, artyści plastycy, pisarze, aktorzy, filmowcy, twórcy video i inni. Będzie można obejrzeć m.in. taniec hinduski, popробować potraw dalekowschodnich, poznać zabytki Nigerii czy posłuchać wykładu o Jacku Pawlika SVD o afrykańskiej terapii rytualnej. Wydarzenia festiwalowe odbywać się będą m.in. w kościele św. Jana, NCK w Gdańsku i w Muzeum Etnograficznym w Oliwie.

Gdzie jest wuj Kopernika?

FROMBORK. Archeolodzy we Fromborku szukają dowodów, które dadzą im pewność, że w ubiegłym roku znaleźli w tym miejscu czaszkę Mikołaja Kopernika. Na jej podstawie odtworzono wygląd wybitnego astronoma. Teraz naukowcy szu-

kają w katedrze fromborskiej grobu wuja Kopernika, biskupa Łukasza Watzenrode, by porównać kody DNA. Badania prowadzą jednocześnie naukowcy z Uniwersytetu Toruńskiego, którzy szukają żyjących krewnych matki Kopernika i jej siostry.

Jarmarczne podsumowanie

GDAŃSK. Ponad 5 i pół miliona gości z całego świata odwiedziło tegoroczny Jarmark św. Dominika. Przygotowano prawie 2000 stóisk i 1500 godzin programu artystycznego. Po raz kolejny swój udział w jarmarku zaakcentowali dominikanie. Zadbali oni o duszę jarmarku, organizując Festiwal św. Dominika „Dusza Miasta”. W zabawie wzięło udział ponad trzy i pół tysiąca artystów ze Szwecji, Norwegii, Peru, Boliwii, Rosji, Estonii, Kaliningradu i z różnych stron Polski. Niewątpliwie największym wydarzeniem jarmarku była celebrowana na Długim Targu Msza święta „Missa Gospels”.



ANDRZEJ URBANŃSKI

Na jarmarku można spotkać przeróżne postacie

Kończymy konkurs – ostatnie nagrody

NASZ WAKACYJNY KONKURS dobiegł końca. Wszystkim, którzy wzięli udział w zabawie, niezależnie czy wygrali, czy szczęście się do nich nie uśmiechnęło – gratulujemy! Nagrody książkowe, które proponowaliśmy w naszym konkursie, pochodziły z księgarni „Św. Paweł” przy ul. Cystersów 11 w Gdańsku Oliwie.

TYM RAZEM NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:
DANUTA MAKROCKA-ROPEL z ŻUKOWA oraz DOROTA ŁAKOMA z GDAŃSKA.
Nazwiska ostatnich zwycięzców podamy za tydzień.
Po odbiór nagród zapraszamy do księgarni „Św. Paweł” w Gdańsku Oliwie.

W parafii św. Brata Alberta na Przymorzu po raz pierwszy odbyły się śluby wieczyste

„Tak” na całe życie

Siostra Michaela Sztelmach ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej 2 września złożyła profesję wieczystą w parafii św. Brata Alberta. Po 9 latach od wstąpienia do zgromadzenia powiedział Bogu „tak” na zawsze.

Śluby wieczyste, które składają zakonnice, zazwyczaj odbywają się w kaplicach domów zakonnych. Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej, nazywanych popularnie betankami, ma jednak możliwość wyboru. W tym wypadku siostra Michaela, która pochodzi z parafii św. Brata Alberta w Puławach, zdecydowała się na ślubowanie w parafii, w której od kilku lat pracuje. – To dla mnie wyjątkowy moment. Po 9 latach, kiedy postanowiłam, że wstąpię do zgromadzenia, podejmuję ostateczną decyzję. Mówię Bogu „tak” na całe życie – mówi siostra Michaela. Skromna, drobna i uśmiechnięta, podobnie zresztą jak pozostałe siostry. Odkąd je poznałam, zwróciłem uwagę właśnie na ich szczerą radość.

Charyzmat

W tego typu uroczystościach najczęściej uczestniczy najbliższa rodzina. Parafia św. Brata Alberta na Przymorzu miała niepowtarzalną okazję, by po raz pierwszy przygotować oprawę ślubów. Jednocześnie mogła wziąć w niej udział cała wspólnota. Kilka dni przed tym wydarzeniem spotkałem się z przełożoną zgromadzenia, matką generalną s. Barbarą Robak, która specjalnie przyjechała do Gdańska. Chociaż wokół zgromadzenia w ostatnim czasie rozgorzała medialna burza, byłem zain-

Podczas adoracji w kaplicy na Przymorzu, na pierwszym planie siostra Michaela, z lewej s. Barbara Robak, z prawej s. Bernarda

Życie sióstr betanek nie ogranicza się jedynie do modlitwy



ZDJĘCIA ANDRZEJA URBANSKI

teresowany tym, co być może nieco mniej spektakularne, ale nie mniej ważne. Tym bardziej że siostry betanki zostały powołane do pomocy kapłanom w pracach parafialnych. W sposób szczególny modlą się za nich, otaczając ich duchową opieką. – Nasz założyciel ks. Czesław Małyśiak chciał, byśmy byli duchowym zapleczem dla księży, dlatego obowiązuje nas szczególna modlitwa za kapłanów – wyjaśnia s. Barbara Robak. Z tego charyzmatu powstała Betańska Misja Wspierania Kapłanów, którą założyła siostra Gabriela, pracująca w Domu Modlitwy na ul. Kubacza w Gdańsku Wrzeszczu. W to dzieło jest już zaangażowanych ponad cztery tysiące ludzi świeckich, którzy indywidualnie modlą się przez całe życie za wybranego kapłana. Niektórych mogłoby dziwić, że osoby powołane przez samego Chrystusa potrzebują modlitwy. – To jest bardzo ważne, żeby nie opuszczać ich w drodze do świętości. Takich będziemy mieli kapłanów, jakich sobie wymodlimy. To prawda często powtarzana przez s. Gabrielę – dodaje matka generalna.

Ciekawość czy powołanie?

Obserwując młode dziewczyny, które zastanawiają się nad swoim miej-

scem w życiu, można odnieść wrażenie, że nie są one zainteresowane rozpoczęciem drogi kontemplacji i zamknięcia w klasztorze. – Nic bardziej mylnego. Okazuje się, że do naszego zgromadzenia coraz częściej przyjeżdżają – także na rozmowy indywidualne przed podjęciem ostatecznej decyzji – kobiety w czasie studiów, a także po ich zakończeniu – wyjaśnia s. Barbara Robak. Młodzi ludzie szukają Boga, bardziej wartościowej drogi życiowej. To, czy ją znajdują, zależy w dużym stopniu od nich samych. – Przyglądając się młodzieży, można zauważyć, że wiele osób nastawionych jest do życia w sposób konsumpcyjny. Zmieniły się czasy. Młodzież ma obawy, czy się odnajdzie w takim życiu – mówi s. Bernarda, która na Przymorzu pracuje od kilku lat. – Warto jednak im powiedzieć, że życie wygodne i proste często jest mało wartościowe. Jeśli oddamy swoje życie Chrystusowi, to On nam da jeszcze więcej. O tym często mówi papież Benedykt XVI. Ktoś, kto całkowicie złoży swoje życie w ręce Boga, otrzymuje paradoksalnie jeszcze większą wolność – dodaje s. Bernarda.

AU

OPATRZNOŚĆ CZUWA

Uroczystość ślubów wieczystych wpisuje się bardzo mocno w duchowość naszej parafii. Cieszymy się, kiedy mamy prymicję, kiedy możemy od innej strony ukazać życie duchowe tych, którzy wybierają specyficzną drogę swojego powołania. Śluby zakonne zazwyczaj odbywają się w macierzystych domach. Nieco inaczej jest u sióstr betanek. Bardzo się cieszę wraz z parafianami, że s. Michaela wybrała naszą wspólnotę, w której od kilku lat pracuje. Tym bardziej z tego typu uroczystości odbywają się niezmiernie rzadko. To, że siostra Michaela pochodzi z parafii św. Brata Alberta w Puławach, a także pracuje w parafii św. Brata Alberta na Przymorzu, stanowi dodatkowy znak Bożej Opatrzności. Nie mam wątpliwości, że obecność wśród nas siostry to zasługa naszego Patrona.

KS. GRZEGORZ STOLCZYK
proboszcz parafii św. Brata Alberta na Przymorzu



Mimo iż chciał zostać, przełożeni postanowili co innego. Do Egiptu z Libanu leciał przez Polskę. Na kilkanaście godzin zatrzymał się w Centrum Arrupe w Gdyni. Z ojcem Bimalem rozmawia Andrzej Urbański.

Ojciec Bimal, hinduski jezuita, wyostał się z Libanu dzięki pomocy ambasadora Polski w tym kraju. W czasie jego pobytu w jezuickim centrum w Gdyni mieliśmy okazję porozmawiać z nim na temat sytuacji w Libanie.

O. Bimal na co dzień pracuje w miejscowości Minia w Egipcie. Do Libanu wyjechał zaraz po zakończeniu roku szkolnego wraz z siedmiuosobową grupą jezuitów. W Libanie mieli pracować w szkole, wśród uchodźców, ubogiej ludności tego kraju. Wojna zupełnie pokrzyżowała ich plany. Wydostanie się z Libanu stawało się niemożliwe. Zbombardowane lotnisko. Coraz trudniej było dostać się statkiem na Cypr. W Syrii, do której niektórzy próbowali się przedostać, były bombardowane mosty. Gdyby nie pomoc polskiej ambasady w Libanie, nie wiadomo, jak by się wszystko skończyło.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Czy Ojciec był przygotowany na to, co wydarzyło się w Libanie?

O. BIMAL: – Szczerze mówiąc spodziewałem się tego, bo czytałem gazety. Już w czerwcu w jednej z nich mogłem przeczytać o narastającym napięciu między Hesbollahem i Izraelem. Stany Zjednoczone wskazywały na to, że należy ogr-

niczyć działalność Hesbollahu, ale ciągle myślałem, że ten incydent potrwa nie dłużej niż tydzień. Nie spodziewałem się, że ta walka będzie tak długo trwała i w takim stopniu się rozwinie. Konflikt między Izraelem i Hesbollahem trwa od końca lat siedemdziesiątych i cały czas coś tutaj się na granicy dzieje. Wszyscy jednak myśleli, że te ataki ograniczą się do baz militarnych Hesbollahu. Nikt nie myślał, że Izraelczycy zaatakują miasto, drogi, mosty, budynki. Mimo że do wzajemnego bombardowania siedziby Hesbollahu i stanowisk wojsk izraelskich ludzie się przyzwyczaili.

Czy naprawdę można się przyzwyczaić do wojny?

– Libańczycy przywykli do wojny. Ciągła wojna trwa od początku lat 70. Również w 1982 roku Izrael zaatakował nie tylko południowy Liban, ale także Bejrut. W tym czasie była też wojna domowa i walki z Syrią. Ta wojna jednak była wojną jednostronną. Wcześniej żołnierze Hesbollahu walczyli tylko przeciwko wojskom izraelskim i wojna odbywała się jedynie w obrębie armii. Hesbollah często rzucał wyzwanie Izraelowi. Oni byli gotowi do tego, że będzie ich niszczył. Jednak nigdy ludzi, którzy nie są żołnierzami. Trzeba także pamiętać, że Izrael posiada bardzo nowoczesną broń do walki. Bardzo precyzyjną. Armia izraelska była w stanie trafić w każdy obiekt, który chciała zniszczyć. Przed zrzuconiem bomb w to miejsce leciały ulotki informujące, że zaraz nastąpi bombardowanie. Rzeczywiście trafiano precyzyjnie. Hesbollah dysponuje dobrymi mediami. Libańczycy na bieżą-

Cedry Libanu

co mogli oglądać zniszczenia, jakie powodowała wojna. To było nieprawdopodobne, jakie środki medialne mieli do dyspozycji. Na początku wojna izraelskie zniszczyły także chrześcijański kanał telewizyjny, który relacjonował przebieg wydarzeń. Gdy zniszczono telewizję Hesbollahu, w ciągu trzech dni wszystko naprawiono. Trzeba podkreślić, że ta wojna była wyjątkowo niehumanitarna. Bomby spadały i na meczety, i na kościoły. Wiele osób podróżujących samochodami zginęło od pocisków. Samochody dostawcze, które dowoziły wodę i chleb, również były bombardowane. Izrael kontrolował wszystkie dziedziny życia w Libanie. Ta wojna była bardzo nienaturalna i bardzo nieludzka. Według oficjalnych doniesień ponad 50 tys. domów zostało zniszczonych. Rzeczywiste dane były jednak dużo dramatyczniejsze. Ludzie zadawali sobie pytania, dlaczego wojsko libańskie nie reagowało. Żołnierze libańscy nie odpowiadali na agresję Izraela. Wszystko wyglądało tak, jakby chcieli zniszczyć cały kraj. To było bardzo bolesne. Widok, którego nigdy nie zapomnę.

Będąc na miejscu, w „oku cyklonu”, pewnie często – podobnie jak i mieszkańcy – zadawał sobie Ojciec pytanie: dlaczego?

Dla chrześcijan było to bardzo trudne do zrozumienia. Tym bardziej że 60 proc. mieszkańców Libanu to chrześcijanie. Większość z nich to katolicy – maronici. Według nich Matka Boża zawsze chroniła Liban. Oni są bardzo dumni z tego, że żyją w kraju związanym z wydarzeniami biblijnymi. Przecież Liban był

kilkadziesiąt razy opisywany w Piśmie Świętym. Zaglądamy do Nowego Testamentu, wielokrotnie czytamy o Tyrze, Sydonie czy Kanie. Sami Libańczycy mają dwóch ważnych świętych, którzy opiekują się ich krajem – św. Marona i św. Szarbela. Są oni wzywani także podczas liturgii eucharystycznej. Liban, kraj piękny, pełen wzgórz, a na większości dróg libańskich można spotkać kapliczki z Matką Bożą. W całym kraju można zobaczyć setki statuetek poświęconych Matce Najświętszej, zarówno przy domach chrześcijan, jak i przy głównych szlakach i miejscowościach. W wielu miastach stoją kolumny z wizerunkami Maryi. Dla chrześcijan w Libanie było to trudne do zrozumienia. Zadawali sobie pytanie, co złego zrobili, że tak są doświadczani. W samym Libanie raczej nie ma konfliktów między chrześcijanami a muzułmanami. Tym bardziej tego nie rozumiem.

Jak wyglądało miasto? Czy był czas na modlitwę?

– Każdego dnia podczas trwającej wojny ludzie wypełniali kościoły. Wszyscy modlili się o pokój. Oczywiście łączyło się to także z dużym lękiem. Idący w dużej grupie ludzie mogli w każdym momencie być trafieni przez pociski izraelskie. Jeden z naszych kościołów, prowadzonych przez jezuitów w Libanie, jest otwarty aż do 23.00. I ludzie przychodzili o tak późnej porze, by modlić się o pokój. Od 18.00 na ulicach się wyludniało. Ludzie bali się bombardowań. Chowali się do domów i schronów.

A jak wygląda duszpasterstwo w takich chwilach? Czy uciekaliście także do schro-

pracujący w wolontariacie podczas wojny między Hesbollahem i Izraelem

...już nie te same



ANDRZEJ URBANŃSKI

nów, czy pomagaliście ludziom potrzebującym?

– Mimo że ludzie bali się, jednak nie rezygnowali ze spotkań. Do 18.00 ulice były raczej zaludnione. W kawiarniach można było spotkać siedzących i rozmawiających Libańczyków. Zdarzało się, że niektórzy obserwowali wtedy, jak na miasto spadały pociski i bomby. Trzeba wspomnieć, że ludność libańska jest raczej przyzwyczajona do takich sytuacji. Kościoły były otwierane także po to, aby dać mieszkańcom schronienie. Także władze otworzyły wszystkie szkoły, żeby można było uciec przed bombami. W tych miejscach i muzułmanie, i chrześcijanie,

Nie bałem się śmierci – mówi o. Bimal. – Zawdzięczam to mojej formacji jezuickiej

szczególnie ci, którzy musieli opuścić własne domy, byli przyjmowani bez żadnych ograniczeń. Tym ludziom spieszyli z pomocą wolontariusze. Mieliśmy okazję właśnie wśród nich i z nimi pracować. Pomagaliśmy wszystkim uciekinierom. Przygotowywaliśmy im jedzenie oraz zajęcia, które pomagały im zapomnieć o ich dramacie. Próbowaliśmy ich integrować. Dodatkowo przekazywaliśmy instrukcje, w jaki sposób utrzymywać czystość w tak dużej grupie ludzi. Księża, w tym jezuici, pomagali ludziom przygotować się nawet na najgorsze. Nawet do tego, że może nigdy nie wrócić do swoich domów. Kościół był w tym czasie bardzo ak-

tywny. Z pomocą spieszył przede wszystkim Czerwony Krzyż z sąsiednich krajów i z Libanu. Zajmował się transportem rannych do szpitali.

Czy nie bał się Ojciec śmierci, w końcu jest Ojciec młodym człowiekiem?

– Nie bałem się śmierci. Zawdzięczam to mojej formacji jezuickiej. W medytacji codziennie rozważamy możliwość śmierci, i to w każdej chwili. Choć uczestniczenie w tym wszystkim było przeżyciem bardzo bolesnym, tym bardziej że czułem się bezradny. Wielu ludziom nie dało się pomóc efektywnie.

Jakie postawy przeważały: „Boże, dlaczego?” czy raczej

„niech się stanie wola Twoja”?

– Było wiele momentów wahań, dylematów. Duża niepewność, co będzie dalej. Dlaczego tak szybko to się stało. Dla muzułmanów wiązało się to z możliwością śmierci męczeńskiej, umierania dla jakiejś sprawy. Gdy wojna się skończyła, muzułmanie mogli powiedzieć, że żołnierze Hesbollahu to bohaterowie, a Bóg jest wielki.

Czy chciał Ojciec wracać, czy planował zostać?

– Woląłem zostać, ale prowincjał kazał wracać do Egiptu, a ponieważ ślubowaliśmy posłuszeństwo – musiałem wyjechać. ■

W góry, w góry, miły bracie,
tam... GOPR czeka na cię

Przygoda z Gwiazdami

W lipcu Andrzej i Joanna Gwiazdowie wybrali się na dwutygodniowy urlop w ukraińskie Karpaty i... na szczęście komunikat kończy się słowami: „powrócili”.

Trudno napisać, że się odnaleźli po miesiącu wędrówki, skoro na dobrą sprawę wcale się nie zgubili. 20 sierpnia Gwiazdowie zdziwieni, że ktoś ich szuka, pojawili się u rodziny w Nowym Sączu.

Nie ma Gwiazdów, nie ma materiału

Ktoś zauważył, że media zaczęły ich szukać, bo kilka ekip telewizyjnych wróciło z kwitkiem spod drzwi działaczy pierwszej „Solidarności”. A tymczasem zbliżała się rocznica Sierpnia. Potrzebne były komentarze, opinie. Czasu zostało niewiele – szukamy! Gwiazda musi się znaleźć. Jest jeszcze Anna Walentynowicz, ale Gwiazdowie to inny kaliber. Ktoś wykazał się dużą troską o los gdańskiego małżeństwa w przeddzień 26. rocznicy. Media czuwają. Nie dadzą zginąć – jeśli trzeba, wyślą za tobą w wysokie Karpaty ukraińskich goprowców. To media planują urlopy i czekają na granicy na powracających. Teraz, kiedy wszystko skończyło się dobrze, nikt oczywiście nie pamięta, kto pierwszy wszczął alarm. Ale pozostało pytanie. Dlaczego nikt nie szukał Gwiazdów w górach przez ostatnie lata? Dlaczego nikt nie szukał Gwiazdów w Polsce przy innej okazji niż rocznica Sierpnia?

Dobra wojskowa mapa, plecak i puszki

Co roku Andrzej Gwiazda zabierał żonę Joannę w góry. Ot, taki kaprys dawnego opozycjonisty i bohatera Sierpnia. I rzadko kiedy spóźniali się z powrotem. Kiedy kilka lat temu byłam z wizytą w ich



Andrzej Gwiazda z żoną Joanną. Ich hobby to samotne wędrówki po górach

mieszkańcu na Żabiance, Joanna Gwiazda tłumaczyła mi, dlaczego nie kupują drogich mebli, samochodów i nie lubią tego wszystkiego, co życiu innych ludzi nadaje sens. – Mieszkamy w bloku z płyty – mówiła Joanna Gwiazda – a wszystkie pieniądze wydajemy właśnie na podróżowanie. Chodzimy po górach zawsze sami i zawsze w lipcu i sierpniu – opowiadała.

Zbliżała się rocznica Sierpnia '80, nie pamiętam, która. Ale Gwiazdów wtedy pod stocznia nie było. I nikt ich jakoś specjalnie nie szukał. Nie musieli się śpieszyć z powrotem. Wyjątkowo w ubiegłym roku byli na miejscu. W Domu Technika na Rajskiej można było wziąć udział w kontrolach 25. rocznicy Sierpnia. Andrzej Gwiazda był wtedy w „Wiadomościach” zaraz na drugim miejscu po tzw. oficjach. Nawet wylegitymowano go na przejściu dla pieszych, kiedy szedł na swój odczyt, ale tym razem nie za politykę, a za przechodzenie na czerwonym świetle. Pomyślałam sobie wtedy, że w górach miałby święty spokój. Został w Gdańsku – znaczy ta okrągła rocznica też była dla niego ważna. W tym roku okrągłej rocznicy nie ma. Gwiazdowie spokojnie pojechali w góry. I spokojnie z nich wrócili. Karpaty są piękne.

ANNA RĘBAS,
Radio Gdańsk

Nowa publikacja ks. Mirosława Gawrona

Kult maryjny w Gdyni

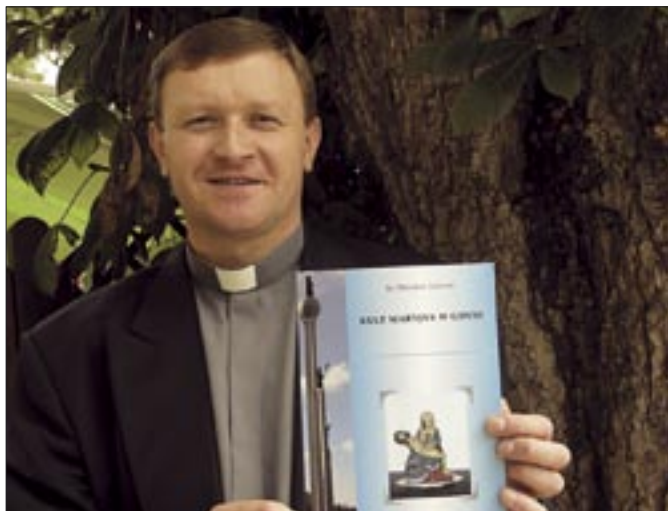
Ukazała się nowa książka ks. dr. Mirosława Gawrona „Kult maryjny w Gdyni”. Znajduje się w niej m.in. historia sanktuariów maryjnych, dawne i współczesne formy nabożeństw do Matki Bożej oraz archiwalne fotografie kapliczek i figur.

Ks. Mirosław Gawron od wielu lat zajmuje się tożsamością społeczności lokalnych, zagadnieniami dotyczącymi religijności, a w tym kultu maryjnego. – Interesuję się tym zagadnieniem, ponieważ tożsamość katolicka Polaków jest osadzona od wieków w fenomenie czci Maryi, wyrażanej w bractwach i stowarzyszeniach maryjnych, masowych pielgrzymkach do sanktuariów poświęconych Matce Bożej oraz bogactwie kultury materialnej, ujawniającej się w muzyce, rzeźbie i malarstwie – mówi ks. Gawron. W nowej publikacji można odnaleźć maryjność ludności, osiadłej na obszarze wsi Gdynia (od XIV do początku XX wieku) oraz współczesne elementy religijności maryjnej w mieście. –

Ks. Mirosław
zaprasza
do lektury
najnowszej
książki

Ważnymi dziś ośrodkami kultu maryjnego są świątynie pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Portowej, oraz miejsca związane z figurą Najświętszej Maryi Panny Królowej Świata w Gdyni Witominie – podkreśla autor publikacji. Gdynianie udają się także w pielgrzymkach do sanktuariów Królowej Polskiego Morza i Opieki Kaszubskich Rybaków w Swarzewie, Matki Boskiej Uzdrawiającej na Duszy i na Ciele w Wejherowie i Królowej Pomorza i Patronki Jedności Chrześcijan w Sianowie. Sanktuaria te prezentowane są na fotografiach w publikacji. Autor podkreśla nieocenioną wartość znajdujących się tam zabytków sakralnych. Książka od początku września jest dostępna w wymienionych miejscach kultu maryjnego oraz w Gdyni Orłowie. Dotychczas ukazały się następujące książki tego autora: „Sanktuarium Maryjne w Trąbkach Wielkich. Zarysów dziejów parafii” (Gdańsk 1997), „Pani Zalasowska” (Gdynia 2001), „Maryja w cudownym obrazie w Trąbkach Wielkich” (Gdynia 2002).

AU



ANDRZEJ URBANSKI

Ruszyła budowa Trasy Kwiatkowskiego

Już nie będzie „drogą donikąd”

30 lat czekali mieszkańcy Gdyni na dokończenie Trasy Kwiatkowskiego. W końcu ten dzień nastąpił. Na uroczystości nie zabrakło ministra, polityków, samorządowców i duchownych.

Wszyscy, którzy tego dnia przybyli na miejsce uroczystości, mówili, że mają nadzieję na to, iż tym razem Trasa Kwiatkowskiego połączy, a nie podzieli mieszkańców Gdyni. Dotychczas mówiło się jedynie o niedokończonej, uciążliwej realizacji, która zamarła na prawie 30 lat i w sposób radykalny odcięła port, miasto i morze od reszty kraju. Obecny na symbolicznym podniesieniu bariery minister gospodarki morskiej Rafał Wiechecki podkreślił, że ta inwestycja przyspieszy realizację autostrady A1. – Mam nadzieję, że inwestycja, jaką jest Trasa Kwiatkowskiego, da impuls do budowy odkładanej dotychczas autostrady Północ-Południe – podkreślił minister.

Dokończenie gdyńskiej trasy pozwoli na pełne, a nie jak dotychczas 60-procentowe wykorzystanie możliwości przeładunkowych Portu Gdynia, zwiększy jego konkurencyjność, a także zwiększy potencjał Pomorza. Zmniejszy się za to uciążliwość dla mieszkańców miasta. Tiry nie będą, jak dotychczas, przejeżdżały przez centrum. Dla mieszkańców Gdyni będzie to także oznaczało większe bezpieczeństwo. – To oczywiste, że będzie bezpieczniej. Ruch kołowy ciężkiego sprzętu przeniesiony zostanie na obwodnicę Trójmiasta. Miasto będzie zdecydowanie bardziej udrożnione. W końcu będzie można przez nie

płynnie przejechać – mówi Komendant Miejski w Gdyni młodszy inspektor Marek Karpiński.

Historyczna inwestycja

Dla prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka ta inwestycja jest momentem historycznym. I choć już kilka lat temu mówił, że budowa ruszy, okazało się, że formalności związane z przygotowaniem tej inwestycji mogą przerosnąć nawet najbardziej zdeterminowanego człowieka. – Po blisko 30 latach wysiłku i dzięki umiejętnościom oraz współdziałaniu wielu ludzi możemy dzisiaj rozpocząć budowę drogi, która staje się kolejnym etapem rozwoju miasta. Wielkim kapitałem Gdyni jest nowoczesność, ale także fakt, iż jesteśmy miastem morskim. Bez dobrej komunikacji nie może być mowy o rozwoju. Ten projekt jest tego wymownym dowodem – podkreślił prezydent Gdyni Wojciech Szczurek. O specjalne błogosławieństwo na budowę całego odcinka i ludzi przy nim pracujących poproszono metropolitę gdańskiego.

– Myślę, że każda droga w jakiś sposób łączy. Może nie tyle sama droga, ale ludzie, którzy się na tej drodze pojawiają. Ludzie zmierzający do jakiegoś celu. Trasa Kwiatkowskiego stała się pewnego rodzaju symbolem, przez wiele lat była trasą bez połączenia. A przecież budując cokolwiek, powinniśmy mieć jakiś cel. Tutaj cel został przetrwany, a więc w tej re-

Po lewej **Podniesienie symbolicznego szlabanu**

Z prawej **Obecni na uroczystości mają nadzieję, że tym razem Trasa Kwiatkowskiego połączy, a nie podzieli gdynian**



ZDJĘCIA: ANDRZEJ URBĄSKI

alizacji można dostrzec problem czysto ludzki, ekonomiczny i problem symbolu czwartej RP – powiedział abp Tadeusz Gocłowski.

Abp Tadeusz Gocłowski w rozmowie z ministrem gospodarki morskiej Rafałem Wiecheckim

wieście jeśli na sprawę popatrzy się w makroskali, to realizacja jest bardzo potrzebna i na pewno wielu ucieszy – mówi ks. Sławomir Decowski. Proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli w Gdyni Obłozu, na której terenie tra-

Stare domy

Nieco zaniepokojony budową nowej trasy jest proboszcz parafii św. Józefa w Gdyni Leszczynekach ks. Sławomir Decowski. Obawia się przede wszystkim reakcji mieszkańców osiedla starych domków, które leżą w pobliżu całej inwestycji. Wciąż nie ma decyzji o ich wykupie. – Przy realizacji takiego przedsięwzięcia ciężki sprzęt może zagrozić i stworzyć wiele problemów. To są stare domy i kto wie, czy wytrzymają takie obciążenia. Przeprowadzka stwarza wiele kłopotów. Oczy-

sa się zaczyna, czekał na ten moment od objęcia stanowiska po swoim poprzedniku. – Nareszcie będzie można swobodnie wydostać się z Obłozu czy Pogórza. Dzielnice staną się przez to bardziej atrakcyjnymi terenami – zauważa ks. Andrzej Czerwiński. Koszty ostatniego etapu wynoszą ponad 230 milionów złotych, z czego trzy czwarte wartości projektu sfinansowane zostaną ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, pozostała część, prawie 58 milionów zł, z budżetu miasta Gdynia. Realizacja inwestycji potrwa 20 miesięcy i ma się zakończyć w marcu 2008 r. **AU**



Günter Grass przyznaje się do udziału w Waffen SS

Przeszłość noblisty



Wiadomość o członkostwie Noblisty w niemieckiej formacji Waffen SS wywołała burzę na Pomorzu. Wielu polityków domagało się odebrania pisarzowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta.

„Ubolewam, że Pa- na i mieszkańców Gdań- ska, miasta, z którym jako gdańszczanin z urodze- nia jestem bardzo blisko związany, obarczyłem de- cyzją, której podjęcie by- łoby zapewne łatwiejsze i chyba bardziej sprawied- liwe, gdyby moja książ- ka była już przetłumaczo- na na język polski” – na- pisał do Pawła Adamowi- cza, prezydenta Gdańska Günter Grass.

Jako pierwszy spo- śród osób, które doma- gały się od Grassa zrze- czenia się tytułu, z listem zapoznał się Lech Wa- łęsa, były prezydent, a

przede wszystkim także noblista i honorowy oby- wateł Gdańska. To wła- śnie on był jedną z osób, które najgłośniejszemu do- magała się od pisarza zrze- czenia się tytułu. Prezy- dent Wałęsa tłumaczył, że udział w zbrodniczej formacji Waffen SS rzu- ca nowe światło na po- stać Grassa i jest szcze- gólnie trudny do zaak- ceptowania dla mieszk- ańców tego miasta, któ- rych tak wielu zginęło w czasie II wojny świato- wej. Wałęsa zarzucał pi- sarzowi, że wykorzystują- cąc przeszłość, prowa- dzi akcję marketingową związaną ze swoją naj- nowszą książką.

– Zrozumiałem, że to nie była żadna gra Gras- sa – mówił były prezy- dent tuż po przeczytaniu listu. Paweł Adamowicz udostępnił go Wałęsie na kilka godzin przed pub- liczną prezentacją. – Wy- cofuję się ze swojej groź- by oddania honorowe- go obywatelstwa. Spra-

wa jest zakończona. Te- raz możemy dalej praco- wać dla dobra stosunków polsko-niemieckich – do- dał Wałęsa, tłumacząc, że po przeczytaniu listu zo- rumiał, iż wyznanie Gras- sa to spowiedź, a nie re- klama książki.

Jeszcze tego samego dnia, kilka godzin póź- niej, w sali Ratusza Głównego Miasta list został od- czytany publicznie. Jesz- cze zanim do tego do- szło, prezydent Gdańska przedstawił badania opi- nii społecznej, jakie mia- sto zamówiło w jednej z firm. Okazało się, że po- nad połowa gdańszczan nie chce, żeby niemiec- kiemu pisarzowi ode- brano tytuł Honorowego Obywatela Gdańska. Po- nad 53 proc. mieszkań- ców stwierdziło, że Grass nie powinien się zrzekać honorowego obywatel- stwa. Jeszcze więcej – bo aż prawie 72 proc. – uwa- ża, że Rada Miasta nie po- winna odbierać pisarzowi tytułu. **MŻ**

Kaszuba 50-lecia

Jan Bilot – pisarz i policjant

Jan Bilot urodził się 24 września 1898 r. w Oslaninie (pow. pucki) na północnych Kaszubach.

Jego ojciec Bernard był rolnikiem i rybakiem. Do szkoły powszechnej uczęszczał w latach 1905–1912, jeszcze za pruskich czasów, gdy nauka pro- wadzona była wyłącznie w języku niemieckim. W przedostatnim roku I woj- ny światowej został po- wołany do marynarki wo- jennej, gdzie został ran- ny. Do domu wrócił już po zakończeniu wojny. Po odzyskaniu przez Pol- skę niepodległości i przy- łączeniu do niej Pomo- rza w 1920 r., uczęszczał na wieczorowe kursy ję- zyka polskiego w rodzin- nej miejscowości. Nastę- pnie zapisał się do semi- narium nauczycielskie- go. Po zdobyciu kwalifi- kacji pedagogicznych za- proponowano mu posa- dę nauczyciela na Kresach Wschodnich Rzeczypo- spolitej, ale jej nie przyjął, ponieważ chciał uczyć na Kaszubach. Pokrętny los sprawił, że stało się ina- czej. Jeszcze w 1925 r. zo- stał funkcjonariuszem Po- licji Państwowej. Początkowo praco- wał w Warsza- wie, ale na po- czątku lat trzy- dziestych został przeniesiony na kresy wschodnie.

Był żonaty i miał dwój- kę dzieci. Jego brat wspo- miął, że był wrażliwy na ludzką krzywdę i niespra- wiedliwość, miał łagodne usposobienie.

Po wybuchu II wojny światowej i zaatakowa- niu Polski przez Sowie- tów podzielili los tysięcy polskich oficerów. Ostat- nia informacja o jego ży- ciu to ślad na liście wywo- zowej NKWD przechowy- wanej w Ośrodku KARTA w Warszawie. W kwietniu 1940 r. został uwięziony i po krótkim czasie za- mordowany w obozie w Ostaszkuwie. Obóz prze- znaczony dla funkcyj- nariuszy Policji Państwowej, Straży Granicznej, Straży Więziennej, Żandarmerii Wojskowej i Oddziału II Sztabu Głównego Woj- ska Polskiego oraz pra- cowników sądownictwa, mieścił się na wysepce Stołbnyj na jeziorze Seli- ger, w pomieszczeniach prawosławnego klasztoru Niłowa Pustyni.

Bilot tworzył w „belo- ckiej” północnej kaszub- szczyźnie, wzbogacając ją licznymi neologizmami. Pozostawił po sobie 24 utwory. Pisał baśnie, po- dania i legendy, ale głównie kró- tkie opowiadania pełne smutku i melancholii.

Prawosławny klasztor Niłowa Pustyni w Ostaszkuwie, tu mieścił się obóz dla polskich oficerów

TOMASZ ŻUROCH-PIECHOWSKI

